

Zdaniem adwokata

Rzeczywistość przerasta wyobrażenia najtęższych umysłów i nawet nasz największy, opłacany moskiewską agenturą wieszcz i wizjoner, Adam Mickiewicz, modląc się o wojnę powszechną - nie miał aspiracji, by dożyć tej pociechy, kiedy to „lista agentów” dotrze pod strzechy. Ale dotarła. Jako jeden z pierwszych użytek z niej zrobił pewien mieszkaniec Małopolski. Zachęcony lustracyjną gorliwością chwalonego w mediach pana „Bronka” - zwrócił się do miejscowego oddziału IPN, przedłożył listę swych czterdziestu sąsiadów i zażądał ich zlustrowania. Wojna powszechna nam nie grozi, ale za to wojnę domową mamy w zasięgu ręki: nie kończące się konflikty, pyskówki, pomówienia i zniewagi. Mamy wojnę która wciągnie wielu ludzi i skłóci ich ze sobą na wiele lat. Mamy wojnę niedającą szansy niewinnym, bo i jak przysłowiowy Kowalski wytłumaczy swym sąsiadom, że nie jest Kowalskim z listy? Może co najwyżej otrzymać zaświadczenie, że nie jest pokrzywdzonym, a to niczego nie wyjaśnia, bo nadal pozostaje napiętnowany. Przecież równie dobrze mógł być agentem jak i osobą, którą z listą Wildsteina, poza zbieżnością nazwiska nic więcej nie łączy. Upublicznienie wspólnej listy agentów i ludzi niewinnych dowodzi nieprawdopodobnej ignorancji i braku poszanowania elementarnych praw człowieka ze strony ludzi, którzy tego dokonali. I jak tu nie wierzyć śp. Janowi Nowakowi Jeziorańskiemu, że największym wrogiem Polski są sami Polacy.

W Polsce oprócz kandydatów na najwyższe stanowiska państwowe i posłów lustracji podlegali tylko sędziowie, prokuratorzy i adwokaci, i tylko te grupy zawodowe mogą dziś posiadać minimum komfortu psychicznego, gdyż zostali zlustrowani z urzędu. Pozostałe grupy zawodowe lustrowane nie były, a przecież tylko proces lustracyjny może wykazać, czy dana osoba była w PRL-u współpracownikiem służb specjalnych, czy też nie była. Nie jest to procedura prosta, o czym świadczy najlepiej sześćdziesięcioletni, niezakończony proces Józefa Oleksego, czy też niewiele krótszy Mariana Jurczyka. Nikt nie kwestionuje lustracji jako takiej, ale opublikowanie wspólnej listy winnych i niewinnych jest rzeczą niewybaczalną.

Upublicznienie listy Wildsteina ma swoich entuzjastów. O dziwo, należą do nich także niektóre osoby na niej zamieszczone, choćby prof. Staniszkis. Gdy ta pani dowiedziała się w programie Jacka Żakowskiego, że jest na liście agentów, wpadła w rozpacz i miała łzy w oczach. Ale prof. Staniszkis nie jest pierwszą lepszą. Obecny w studio prof. Friszke zapewnił ją z miejsca, że nie jest agentką, lecz pokrzywdzoną, bo... z rana zajął do jej teczki - no i pani Staniszkis od razu zmieniła swoje zdanie i wpadła w zachwyty dla dokonania „Bronka”.

To miło zostać oczyszczoną w ciągu kilku minut, a nie w drodze wieloletniego procesu sądowego i żyć przez ten czas z piętnem hań-

by, ale z drugiej strony - ile jest warte zapewnienie prof. Friszke, że pani profesor jest niewinna? Niezbyt wiele, zważywszy, że w teczkach współpracowników SB wcale nie muszą się znajdować wszystkie materiały dotyczące ich działalności. Wręcz przeciwnie. Zdarza się, że teczka agenta jest wyczyszczona, to przypadek nierzadki, ale jego donosy i raporty można odnaleźć w teczkach osób, na które donosił, a to wymaga czasu. Oczywiście nie ma powodów, by nie wierzyć prof. Friszke ani tym bardziej pani Staniszkis, ale gdyby zlustrowanie danej osoby było takie proste, to procesy lustracyjne nie ciągnęłyby się latami. A jaka z tego nauka? Ano taka, że są równi i równiejsi. Jednego można oczyścić w kwadrans i to przed kamerami telewizji, a drugiego ciągać po sądach latami.

Lista Wildsteina postrzegana jest przez niektórych jako zapalnik, który miałby przyśpieszyć powszechną lustrację, ale tak się nie stało. Gdyby ta lista zawierała, tak jak w RFN, wyłącznie nazwiska agentów służb specjalnych, z pozostawieniem każdemu z nich możliwości odwołania się do sądu, to byłby w tym jakiś sens, ale zamieszczenie wspólnej listy winnych i niewinnych to kompletna bzdura, chociaż nie do końca. Lista ta jest bowiem instrumentem walki w obozie dawnych antykomunistów. Walki, w trakcie której głośny teraz, a kiedyś mało znany opozycjonista Bronisław Wildstein atakuje znanego opozycjonistę Adama Michnika i

ludzi z „Gazety Wyborczej”. Gazeta ta jest dziś przez wielu prawicowców bardziej znienawidzona niż niegdysiejsza „Trybuna Ludu”, co znakomicie ilustruje, do czego może doprowadzić zawiść i zaślepienie. Najlepiej dowodzi tego hasło, jakie wznosili protestujący w obronie Bronisława Wildsteina dziennikarze z konkurencyjnych gazet, walczący, a jakże, o prawdę uczciwość i demokrację - *A na drzewach zamiast wiśni będzie wisieć Adam Michnik*. Chroń nas Boże przed takimi idealistami, którzy chcą wieszać. Toż to bolszewizm pierwszej wody.

O tym, że lista Wildsteina służy głównie rozgrywkom personalnym w środowisku dawnej opozycji, w trakcie których drugi garnitur chce skompromitować pierwszy, jako żywo przypomina hasło pierwszej wojny na górze: „oddajcie nam wasze stołki”. Koszty społeczne tej rozróby się nie liczą. Świadczą o tym słowa senatora Romaszewskiego, który w czasie telewizyjnej „Debaty” odmówił sądom prawa do orzekania w sprawie osób wymienionych na liście i potrzęsając zaciśniętą pięścią podkreślił, że sprawa ta ma wyłącznie charakter... moralny. Spowoduje co najwyżej zniszczenie kilku mitów, czyli dotychczasowych autorytetów, które zdaniem senatora powinny zostać odbrażowane. Fakt, że lista Wildsteina dotknęła też tysiące niewinnych ludzi i członków ich rodzin, którzy w swym środowisku mogą zostać napiętnowani i odrzuceni,

nie burzy spokoju sumienia pana Romaszewskiego. Uważa on, że każdy dostanie odpowiedni „kwit” i sprawa wygaśnie.

Na pierwszym planie są zatem mity, które trzeba obalić, a lud prosty niech się kotłuje, niech skacze sobie do gardła i ustawia się w kolejce po „kwity”. Dobrze samopoczucie panów Wildsteina i Romaszewskiego oraz sekundujących im niektórych pracowników IPN jako żywo przypomina dyskretny urok dawnych inkwizytorów, którzy w przypadku utopienia się pławionej przez nich dla idei, czarownicy mieli satysfakcję, że dali kobiecie szansę udowodnienia swej niewinności - bo wszak woda jako żywioł czysty wiemy by przecież nie przyjęła.

To dobre samopoczucie ma się jednak nijak do rzeczywistości. No bo i jak ma się oczyścić człowiek niewinny, nawet jeśli dostanie kwit, że nie był agentem, a pokrzywdzonym? Ma go nosić na czole? A może ma rozesać po świecie uwierzytelnione notarialnie kserokopie - wszystkim znajomym i przyjaciółom, dawnym kolegom ze szkoły, z wojska, z pracy, z uczelni? A przecież wszystkich i tak powiadomić nie zdoła. Dla wielu pozostanie więc skompromitowany po wsze czasy, a i ci, którym przyśle „kwit” z Ipeenu niekoniecznie mu zaraz uwierzą, bo wiadomo, „czy on ukradł, czy jemu ukradli, to i tak był zamieszany w kradzież”. A co mają zrobić ludzie o popularnych nazwiskach? Wraz z rodzinami to milionowa populacja o nich jednak nikt nie pomyślał. I to wszystko dzieje się w państwie prawa, do którego podobno aspirujemy.

Nawet okupantom nie udało się tak skutecznie posiać ziarna wzajemnej podejrzliwości wśród społeczeństwa. Zapal lustracyjny ogarnia coraz większe kręgi społeczne. Rektor Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu powołał zespół ds. lustracji pracowników naukowych. I zaraz powstaje pytanie: dlaczego tylko naukowych? Przecież na UMK, tak jak i wszędzie, palacz, kapuś lub panienska z centrali telefonicznej mogli być skuteczniejszymi donosicielami od doktorów habilitowanych, bo i czego to ludzie nie plotą przez telefon.

Skąd więc to dezawuowanie szpiclowskich zdolności „ludu pracującego miast i wsi”, niezrozumiały protekcjonizm i nieuprawniona segregacja klasowa?

Ale nie uprzedzajmy faktów. Zespół taki można powołać w każdym zakładzie, na każdej ulicy i w każdym bloku.

Wszystko zależy od ludzkiej inwencji. Dyrektor PUC może na przykład powołać zespół ds. lustracji pracowników Uzdrowiska Ciechocinek i ustalić, który z kąpielowych donosił i na kogo? Niezłustrowani amatorzy będą się bawić w sędziów i lustrować swoich kolegów po fachu. Naukowcy naukowców, kąpielowi kąpielowych, nauczyciele nauczycieli itp. Powołanie takich komisji nie stwarza żadnego problemu. Dla wielu ludzi z braku chleba, igrzyska takie są niezłą zabawą, ale jak to się ma do prawa? Ano w ogóle się nie ma, a wyroki takich komisji i zespołów będą przypominać orzeczenie, jakie za wczesnego Gomulki, na fali tzw. odwilży i demokratyzacji, wydało w Białostockiem Kolegium Orzekające szczebla gminnego. Otóż pewnego odrażającego typu za kradzież i włamania skazano tam jednoosobnie na karę śmierci bez prawa apelacji. Orzeczenie to wywołało aplauz zgromadzonej na sali publiczności i dopiero, gdy przyszło do wykonania wyroku, emocje przygasły nieco. Uświadomiono sobie bowiem, że przecież kolegium nie było uprawnione ani do rozpatrywania takich spraw, ani tym bardziej do wymierzania takich kar.

Kierownictwo IPN zawiadomiło prokuraturę o popełnieniu przestępstwa przez pracownika tej instytucji, który przekazał listę osobie niepowołanej. Bronisław Wildstein, chociaż firmuje listę swoim nazwiskiem, nie zdołałby jej bowiem skopiować, gdyż po prostu nie miał takiej możliwości. Konieczność zawiadomienia prokuratury o przestępstwie popełnionym przez pracownika tak ważnej instytucji stawia pod znakiem zapytania kryterium doboru kadr do IPN. Zatrudnienie w nim znalazło wielu „młodych gniewnych” prawników, którzy z racji wieku nie zdążyli na barykadę, a temperament polityczny nie pozwala im się pogodzić z rolą bezstronnych i apolitycznych badaczy i archiwistów. Ludzie ci chcieli zaistnieć w polityce, no i zaistnieli. Trudno jest więc się dziwić, że bagatelizują problem i wcale nie mają „Bronkowi” za złe, że upublicznił listę, którą mu któryś z nich przekazał.

Wszystkich skutków listy Wildsteina przewidzieć się nie da, ale jedno jest pewne. Skarb Państwa musi się liczyć z napływem pozwów odszkodowawczych, ale akurat o to autorzy tej hucpy martwić się nie muszą. Przecież za wszystko zapłaci Rzeczpospolita, jak zawsze.

Dawid Binemann-Zdanowicz

POLKORN
PIEKARNIA
CUKIERNIA



Ciechocinek, ul. Widok 46

CIASTKA

BABECZKI MUFFIN
BABKA DROŻDŻOWA
BABKA JOGURTOWA
BABKA PIASKOWA
BABKA KARMELOWA
BEZY KOKOSOWE
CIASTECZKA FITNESS
CHAŁKA
CHAŁECZKA
CIASTO DROŻDŻOWE
Z KRUSZONKĄ
Z OWOCAMI
CIASTKA KRUCHE
DROŻDŻÓWKA
FRANCUSKA
CIASTKO FRANCUSKIE
CIASTO JOGURTOWE
GRZEBIEŃ
JAGODZIANKA
Z MIGDAŁAMI



KRAJANKA
KEKS
KOKOSANKI
MAKOWIEC
PĄCZEK
PRECEL
PĄCZUSIE
PIERNIK
PLECIONKI DROŻDŻOWE
ROGAL MAŚLANY
ROGALIK DROŻDŻOWY
ROGALIK FRANCUSKI
SERDUSZKO
SERNIK
SEROMAKOWIEC
STRUCLA
STOKROTKA
SZARLOTKA
SZNEK
WĘGIERKA
WĘŻELEK

ZAPRASZAMY
CODZIENNIE